

Parafialne towarzystwo w Wierszalinie

Niewierny Tomasz dostanie po zadku. Maria walnie po łbie aptekarza. Jezus posiłuje się na rękę z czartem, nawet zdarzy mu się rzucić ciężkim słowem.

Tak to jest, gdy za wielkanocne misterium zabierze się pokraczna wiejska gromadka... Ale efekt jest fantastyczny.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Najnowsza premiera Teatru Wierszalin jak znalazł wpisuje się w wielkopostną atmosferę, Piotr Tomaszuk sięgnął bowiem po średniowieczne misterium Mikołaja z Wilkowicka - „Historyję o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Staropolski tekst pełen archaizmów miał już kilka słynnych teatralnych wersji, m.in. w latach 20. (w reż. Schillera) czy 60. (Dejmek). Czy w dzisiejszych czasach tweetów, szybkich wiadomości orazkowych jednak może w ogóle jeszcze wybrzmieć, wpaść w ucho, zostać w głowie? „Tochmy sobie dziś spomnieli, cochmy przedtym sychawali” to tylko drobnutki wstęp do opowieści snutej trudnymi frazami, naszpikowanej nie funkcjonującymi już dziś słowami. Wydawać się więc może, że to, co urokliwe dla językoznawców, niekoniecznie musi być takie dla słuchaczy i aktorów, miast zachęcić, spowodować może szybki odwrót...

A jednak zespół Wierszalina doskonale poradził sobie z materia staropolskiego języka, mówiąc nim tak, jakby mówił od urodzenia. Zatrzymał, a raczej cofnął czas, zaczarował słuchaczy, wciągając ich w odmienny językowy świat i dając porwać melodii. Mało tego - dowiódł, że opowieść sprzed dwóch tysięcy lat, spisana pięć wieków temu, nawet w czasach Facebooka może wybrzmieć wyjątkowo współcześnie.

Nic się nie zmieniliśmy.

Święci i pokraczni

Oto mamy czas już po kaźni, ciało Chrystusa zostało złożone w grobie, uczniowie zastygli w niemocy. „Historyja” zaczyna się właśnie w takim momencie.

Zza przepierzenia widać cień twarzy Ewangelisty (Piotr Tomaszuk w sutannie wikarego) - mówi o Józefie z Arymatei chcącym zabrać ciało Jezusa. To głos jak z zaświatów albo z katedry, ton podniosły, bo i tekst jest taki. Ale gdy światło przygasa, na drewnianym podeście zaczyna się inne życie. Mężczyzna w okularach (wielowymiarowy, zabawny i przejmujący Rafał Gąsowski) przywozi na wózku jednego osobnika, potem drugiego, trzeciego - jak zastygłe figury z kruchty. Jedną przesunie, drugiej uniesie rękę, trzeciej poprawi torebkę. I nagle wszystko ożywa. Strażak w mundurze, kobiecina w chustce, paniusia z walizką, człowiek z teczuszką - parafialne towarzystwo,

AGNIESZKA SADOWSKA



Nauczyciel, Jezus, Piłat. Wielowymiarowy, zabawny i przejmujący Rafał Gąsowski

zgrupowane przez nauczyciela za chwilę zamieni się w biblijne postaci. Kobiecina będzie Maryją i przekupką (wyrazista Monika Kwiatkowska), nauczyciel - Jezusem i Pilatem, Strażak - czartem, Kajfaszem, Piotrem i Niewiernym Tomaszem (świetny Dariusz Matys).

Nie sposób nadażyć za przemianami i przeistoczeniami, tyle ich - czasem wystarczy przesunięcie postaci na bok, odwrócenie jej czapki i już objawia się nam kolejny osobnik z kart Nowego Testamentu. W jednej chwili są święci, za chwilę pokraczni i dziecięcy - jak uczniowska gromadka, której trzeba pogrozić palcem, pokrzyknąć, bo nie nauczyła się pacierza. A jak trzeba - pogłaskać po głowie i dać chleba.

Te nieustanna podwójność planów, paralelizm i ambiwalencja to świetny inscenizacyjny pomysł Piotra Tomaszuka, który poprowadził „Historyję” w kierunku przedstawienia w przedstawieniu. Nauczyciel wystawia misterium wraz z parafianami, próbuje sobie poradzić z bezładną gromadką, czasem się zdenerwuje, gdy wszystko rozlaży się w szwach. Na naszych oczach powstają dwa plany, istnieją dwa czasy, dzieją się dwie historie. Parafianie z XX wieku zbici w gromadkę jak przestraszone owce za chwilę okazują się być gawiedzią pod palcem Poncjusza Pilata. Wszystko zdaje się podwajać i potrajać, nieustannie przemieniać, drgać niczym misternie utkana melanżowa materia.

Książęta się spocą

Tomaszuk otwarcie czerpie ze stylizacji Tadeusza Kantora, łączy to z własnym charakterystycznym stylem, wrzuca w spektakl przaśność spod znaku „Konopielki”, patos kalwaryjskich inscenizacji, poetyckość „Austerii”. Sacrum miesza się z profanum, rubasność z wzniosłością. Zderzanie kontrastów to od zawsze firmowy znak Wierszalina i tu wybrzmiewa znakomicie.

Nasuwać się skojarzenia z ostatnim spektaklem Wierszalina - „Wziółwstąpieniem” - schemat momen-

tami jest podobny: jest głos z offu, jest belfer ze wskazówką - ale w niczym to nie przeszkadza. Właśnie te pomysły i kompozycja spektaklu pomagają wydobyć żart ze staropolskiego tekstu, zestawić humor i powagę.

Mnóstwo w spektaklu fantastyczne zagrane scen. Oto Marie (świetna Monika Kwiatkowska, Sylwia Nowak) przybywają do aptekarza po mirrę, olejki i kadzidło. Cel jest ważki - trzeba namaścić ciało Chrystusa. Ale co tam powaga sytuacji - wszak trzeba wynegocjować jak najtańszą cenę. Zapłakane Marie szybko zamieniają w handryczące przekupki, które jak już się rozsierdzą, to i walizką aptekarzowi przygrzmocą. Maski biblijnej roli spada, z bohaterów odgrywanych przez parafianki, wylażą... właśnie jęczące parafianki, z przywarami w całej okazałości. Złość i rozsierdzenie ludzkie nie zna miary czasu.

Albo świetna scena walki jasności z ciemnością. Brzmi patetycznie, ale jakąż zyskuje wizualizację w wierszalińskiej interpretacji! Wyobraźmy sobie poważną scenę zstąpienia do piekieł oswojoną żartem... Wierszalin to potrafi, przy okazji rozbawi do łez. By fantastycznej niespodzianki nie zdradzać, powiedzmy tylko, że Jezusowi wymknie się brzydkie słowo, piekielni książęta mocno się spocą, a na ringu wymiękną.

Okrzyki, westchnienia

Znakomitych scen - pieczołowicie dopracowanych choreograficznie jest tu mnóstwo, właściwie każda z postaci jest pod tym względem mistrzowska. Świetny jest duet Łukasza i Kleofasa wędrujący do Emaus, który nie rozpoznaje swojego Nauczyciela (Bartłomiej Olszewski i Mateusz Krzyżewski). Swoją rolę wręcz tańczą, wykonując cały zestaw charakterystycznych, zapadających w pamięć ruchów, okrzyków, westchnień, zatchnień. Tańczą na swój sposób Strażak, tańczą Maryje - praktycznie każdy ma pomysł na swoją postać. Bohaterowie czasem - z założenia - przypominają marionetki, by zaraz przeistoczyć się w postaci z krwi i kości.

Wątpliwości budzi co prawda postać jednego z żydowskich kapłanów, której interpretacja wydobywa na wierzch najbardziej stereotypowe i karykaturalne wyobrażenia. Trochę to może irytować, co nie zmienia faktu, że pod względem aktorskim to świetnie zagrana scena. Skądinąd wszystkie postaci są tu pokazane dość karykaturalnie - również parafialny chrześcijański ludek. Biblijne wydarzenia ludek ów „ogrywa” wedle swoich czasem pokrzywionych wyobrażeń, tak właśnie widzi te postaci z zamierzchłej epoki.

Freski jak papirusy

Obok momentów rubasznych jest też mnóstwo scen wielkiej delikatności - jak choćby rozmowa Chrystusa z zapłakaną Matką. Mnóstwo tu ciekawych pomysłów inscenizacyjnych, zarówno dosłownych, jak i symbolicznych. Drewniane podešwy rozrzucone tu i ówdzie lub wspinające się do nieba, podkreślają motyw wędrowki, zstąpienie do piekieł czy wstąpienie do nieba. Ale podeszwami można też dostać po łbie, gdy Nauczyciel (zarówno ten ziemski i boski) porządnie się rozsierdzi.

Znakomity - i spójny z wierszalińską stylistyką - jest pomysł na scenografię (Mateusz Kasprzak). Historie rozgrywają się na drewnianym podeście, za przepierzeniami i w stodółce, która, tak jak wszystko w tym spektaklu, podlega ciągłym przemianom - staje się piekłem, pałacem Piłata, Pańskim Grobem, czy po prostu miejscem zawieszonym między ciemnością a jasnością.

W tej przestrzeni pojawiają się rozpięte na drewnianych ramach materie przypominające stare papirusy. A na nich - cudowne fragmenty fresków i świętych wizerunków. One też się zmieniają, tak jak zmienia się historia - obraz swoje dopowie, a czasem nawet wcześniej coś przepowie. Może stać się też anielskim skrzydłem, którym można owinąć się jak kocem, ale też przstraszyć maluczkich. Freski rozpi-

nane, zmieniane, przekładane niczym archaiczne slajdy, odpowiednio podświetlone - nadają czarowny klimat przedstawieniu, sprawiając, że jego kompozycja staje się jeszcze bardziej spójna.

Tak jak bardzo mocne zrytmizowanie spektaklu. Muzyka Jacka Halaśa brzmi tu niezwykle - generowana w tle oraz przez samych aktorów - za pomocą różnych przedmiotów, wybijanych obcasów. W zależności od scen dźwięk nadaje im żywość, butność, hardość, niepokój. Ale też miękkość i delikatność. Wraz z głosami aktorów (śpiewają naprawdę pięknie) stanowi wielką siłę spektaklu.

Zapomnieć o cudzie

Wierszalińska „Historyja” to historia niby znana - w końcu przez wielki przetwarzana wielokrotnie. A jednak w wykonaniu supraskiego zespołu, mimo archaicznego języka staje się bardzo współczesna i uniwersalna. To rzecz o nas samych, o wątpieniu i przemianie. O sercach za mało gorących, zaniechaniu i niedosłyszaniu. O tym wreszcie, jak łatwo zapomina się o cudzie zmartwychwstania i jak łatwo się do niego przyzwyczaja.

W finałowej scenie Nauczyciel tłumaczy, że zmartwychwstał, że chleb, że przeistoczenie, że błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli.... Cóż z tego jednak, gdy usta słuchaczy już nasycone, napchane chlebem, że mało policzki nie pękną, wzrok psotnych uczniów błądzi gdzieś daleko, czoła bez refleksji.

Nauczyciela już nie słyszą. ●

Scenariusz, reżyseria: Piotr Tomaszuk, scenografia - Mateusz Kasprzak, współpraca reżyserska - Rafał Gąsowski, muzyka - Jacek Hałas. Aktorzy: Rafał Gąsowski, Dariusz Matys, Mateusz Krzyżewski, Monika Kwiatkowska, Sylwia Nowak, Bartłomiej Olszewski, Piotr Tomaszuk. Najbliższe spektakle: już w kwietniu: 1-3.04., 8-10.04., 15-17.04. Prapremierę spektaklu w Warszawie na żywo transmitowała TVP Kultura